

"Najbardziej utkwiła mi w pamięci ta czerwona kurtka"

Data publikacji: 26.06.2012 15:10

Nazwali go Jasiem, bo chcieli aby miał chociaż imię. Nie znano tożsamości dziecka, a bliscy najwyraźniej nie interesowali się jego losem. Tą sprawą żyła zaś cała cieszyńska komenda. Codziennie szukano punktu zaczepienia, który mógłby rozwiązać tę zagadkę. To precedens na skalę europejską. Po dwóch latach i 97 dniach w końcu nastąpił przełom.

□

O kulisach dwuletniego śledztwa w sprawie chłopca, którego zwłoki znaleziono w cieszyńskim stawie w Gułdowach rozmawiamy z podinsp. Jackiem Bąkiem, szefem specgrupy zajmującej się sprawą z Komendy Powiatowej Policji w Cieszynie, Zastępcą Komendanta Powiatowego.

19 marca 2010 roku (wtedy znaleziono zwłoki chłopca). Co oznacza dla Pana ta data?

To był piątek. Pamiętam, że byłem wtedy w służbie. Miałem drugą zmianę. Nagle telefon od dyżurnego i wyjazd na zdarzenie. Dziwne zdarzenie. Przypuszczam, że na terenie całej Europy, albo nawet dalej takiej sprawy nie było. Jest dwuletnie dziecko, nie ma tożsamości i nikogo, kto szukałby chłopczyka. Nasze działania, tam na Gułdowach do dziś zostają w pamięci...

Co najbardziej utkwiło Panu w pamięci?

Czerwona kurtka, w którą chłopiec był ubrany. Właśnie ta kurtka na dziecku wyrzuconym do stawu...

To nie była łatwa służba. Czy w jakiś sposób pan odreagował ten trudny dyżur?

Na to nie mieliśmy czasu. Początek śledztwa był tak intensywny, że nie pamiętam nawet co się działo pomiędzy pracą. Czuję, że pracuję 24 godziny na dobę, choć przecież tak nie było, bo jechaliśmy do domu odpocząć, ale pamiętam z tamtego czasu godziny służby, a nie czas wolny.

Czy w takiej sprawie można było założyć jakiś scenariusz rozwoju wydarzeń? Przewidzieliście, że taki właśnie będzie koniec tej sprawy?

Każde postępowanie o cięższej randze ma wersje śledcze. Tych wersji w tym przypadku było kilka, a nawet kilkanaście. Trudno przewidzieć, czy któraś się sprawdzi, czy też nie. I na chwilę obecną ciężko mi powiedzieć, czy ta wersja wydarzeń się w stu procentach sprawdziła. Zobaczymy, jaki będzie rozwój wydarzeń.

Policjanci rzadko kiedy używają określenia „zwłoki chłopca”. Mówicie o nim po prostu Jaś, nawet dziś kiedy wiadomo już, że nazywał się Szymon. Sprawa wzbudziła wiele emocji. Czy był to też taki punkt honoru cieszyńskiej policji, że to właśnie wasze działania muszą doprowadzić do wyjaśnienia sprawy?

Nie chodziło o to, aby to cieszyńska policja rozwiązała sprawę, chodziło o to, aby w ogóle udało się ją rozwiązać. Wszystkim nam ludziom, policjantom zależało, żeby ta sprawa została rozwikłana. I tak się stało. Na początku śledztwa o Jasiu myśleliśmy bez przerwy. Z czasem tych myśli poza prowadzeniem prac śledczych było mniej, ale wciąż o sprawie przypominały choćby plakaty ze zdjęciem chłopca umieszczone w wielu miejscach. Nam policjantom z Jasiem kojarzy się staw na Gułdowach i cmentarz.

Kiedy zaczynał pan pracę w Policji, przechodził przez kolejne szczeble kariery, przyszło Panu do głowy, że taką sprawą będzie się Pan zajmował?

Wstępując do policji wiedziałem, że każdy dzień w tej pracy będzie inny i ta sprawa potwierdza, że tak jest. Każdy dzień niesie za sobą niespodziankę pozytywną czy negatywną. Są też zdarzenia, które nigdzie indziej nie miały

miejsca, różne interwencje, które wydają się na rutynowe, a mogą przynieść niespodzianki. To zdarzenie – znalezienie Jasia też nie wpisuje się w żaden schemat. My mamy tego świadomość.

Ilu policjantów pracowało w specgrupie?

To jest grupa około 10 osób. To nie tylko policjanci z Cieszyna, ale również z Katowic. Prócz specjalnej grupy pracowało też wielu innych funkcjonariuszy, o których nie możemy zapomnieć – policjanci garnizonu cieszyńskiego, rzecznicy prasowi. To ważne, że ta sprawa nie umarła w mediach. Mimo tego, że minęły dwa lata trzy miesiące i kilka dni wciąż na wielu portalach widniało zdjęcie Jasia. W sprawę zaangażowały się też osoby prywatne rozpowszechniając tę informację.

Ile sygnałów otrzymaliście, ile wątków w tej sprawie sprawdzaliście?

Sporo. Wątki były bardziej podejrzane bądź mniej. Bywały wątki, które były kilka razy sprawdzane. Wracaliśmy do tych wątków, czasem kilkakrotnie, bo różne źródła mówiły o tej samej sprawie. Wątki były polskie, śląskie, europejskie. Sięgaliśmy do współpracy międzynarodowej na nasze wnioski sprawdzane były adresy rodzin choćby w Wielkiej Brytanii. Tych śladów było bardzo dużo. Niektóre były bardzo prawdopodobne. Każdy z nich wzbudzał w nas emocje, że może to jest to, że może tym razem uda się rozwiązać śledztwo. Każdy trop był sprawdzany bardzo szczegółowo.

Jakie wątki sprawdzaliście?

Jednym z pierwszych był na przykład telefon mężczyzny mieszkającego w Warszawie. Jego córka wyjechała do Anglii nie miał z nią kontaktu i nie widział wnuczka. My za pomocą Biura Współpracy Międzynarodowej, naszych kontaktów i łącznika docieraliśmy przez angielskiego policjanta do rodziny przebywającej na wyspach i sprawdzaliśmy czy dziecko żyje.

Czyli przy śledztwie Jasia wiele spraw zostało rozwiązanych?

My tego w takich kategoriach nie rozpatrujemy, ale jeżeli pojawiły się wątki, które nasuwały wątpliwości, rozwiązywaliśmy je. Jeśli były one dla kogoś odpowiedzią na jakieś pytanie, to dobrze.

Wasza grupa dochodzeniowo-śledcza w sprawie Jasia ma już wolne?

Absolutnie nie. Teraz mamy początek końca naszej pracy. Czekają nas kolejne godziny pracy, finałem pracy policjanta jest akt oskarżenia przeciwko osobie lub skazanie jej prawomocnym wyrokiem. Raczej to drugie. Wtedy w spokoju można odłożyć akta sprawy na półkę.

Przychodzi pan na grób Jasia?

Byłem tam raz i może pójde drugi raz, częściej nie chodzę. Emocje są spore. Wiem, że koledzy chodzą tam częściej. Jest emocjonalne przywiązanie do grobu i do Jasia.

Rozmawiała Dorota Kochman